

Pierre Alexis  
de Ponson  
du Terrail

# Rocamboles

**KLUB  
SŁUG SERCA**  
część druga



**Tom  
4**



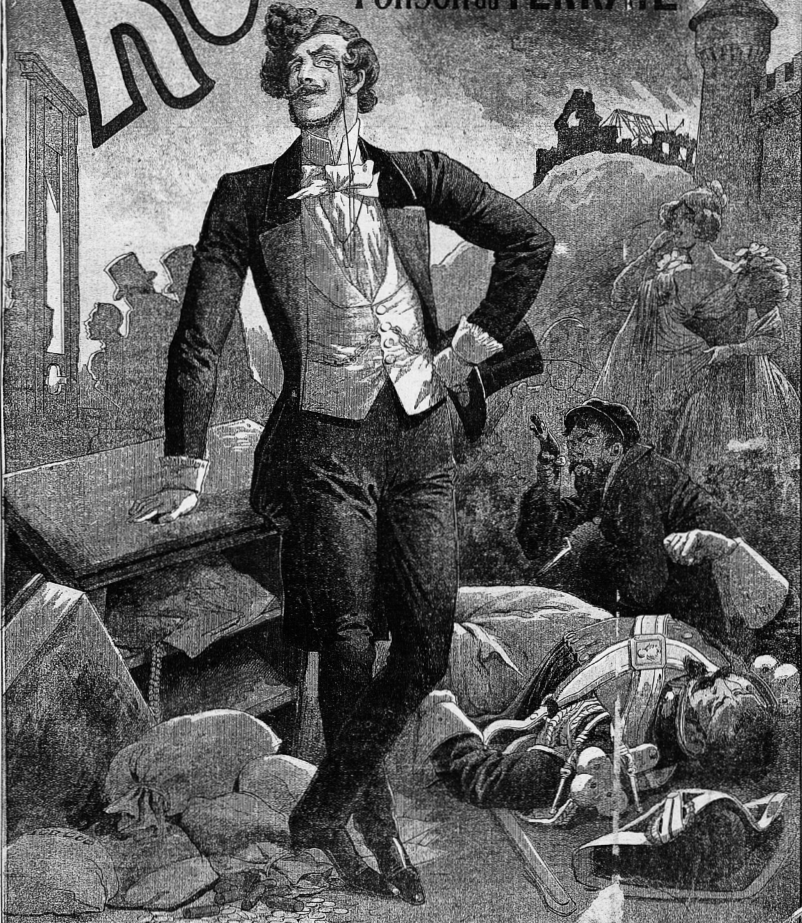
Ruda Śląska 2020  
ISBN 978-83-66268-22-7 (całość)  
ISBN 978-83-66268-39-5 (część czwarta)



LES DRAMES DE  
PARIS

# ROCAMBOLE

PAR  
Ponson du TERRAIL



GRATUITEMENT  
Ce Numéro doit être distribué



Pierre Alexis de Ponson du Terrail

# **Rocambole**



*Klub Sług Serca*

*część druga*



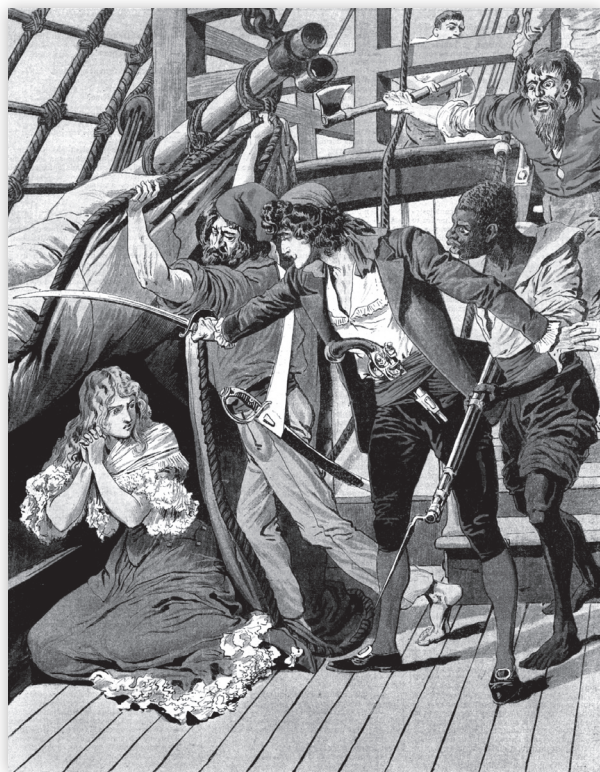
Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Pierre Alexis  
de Ponson  
du Terrail

# Rocamboole

## Klub Sług Serca

*część druga*



Przełożył  
i przypisami opatrzył  
Andrzej Zydorczak

Wydawnictwo  
JAMAKASZ  
Ruda Śląska 2020

*Siedemdziesiąta druga  
publikacja elektroniczna  
wydawnictwa JAMAKASZ*

Czwarty tom kolekcji  
„Rocamboles”

**Tytuł oryginału francuskiego:** *Le Club des Valets-de-Cœur*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2020

**22 ilustracje, w tym 19 kart tablicowych kolorowych:** Louis-Charles Bombled,  
Paul Kauffmann, Désiré Quesnel (wg Wydawnictwo Jules Rouff, Paris 1894)

**Redaktor kolekcji:** Andrzej Zydorczak

**Redakcja:** Kinga Ochojska

**Konwersja do formatów cyfrowych:** Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2020

ISBN 978-83-66268-22-7 (całość kolekcji)

ISBN 978-83-66268-39-5 (tom 4)



**Wydawnictwo JAMAKASZ**

[www.jamakaszk.pl](http://www.jamakaszk.pl)

e-mail: [jamakaszk2013@gmail.com](mailto:jamakaszk2013@gmail.com)

tel.: 32 340 21 42, 531 094 758

Ruda Śląska 2020



# Rozdział XXVI

Powrót Fernanda



**D**ziało się to dokładnie w przeddzień tego dnia, w którym Fernand Rocher został odwieziony powozem Turquoise na koniec ulicy d'Amsterdam, na wprost stacji kolei żelaznej.

Przypominamy sobie, że zdjęwszy z oczu przepaskę, podszedł do latarni gazowej i przy jej świetle otworzył i odczytał pożegnalny list swej pięknej pielęgniarce. Nie jest możliwe, by opisać rozpacz i osłupienie, jakie z początku owładnęły tym biednym szaleńcem, oczarowanym i zaciągniętym do piekła przez kobietę, która prawie w tych samych godzinach widziała dwóch mężczyzn czujących do niej najgwałtowniejsze i najzgubniejsze namiętności. Przygnębiony, obezwładniony, stał długo, wspierając się o mur, aby nie upaść.

Potem nagle owo odrętwienie ustąpiło rodzajowi gorączkowej egzaltacji.

– Och, odnajdę ją...! – zawołał.

Wtedy zaczął iść chwiejnym nierównym krokiem, licząc na los szczęścia, jak gdyby pragnął odnaleźć swe własne ślady i po nich wrócić, pokonać drogę, którą jechał w powozie z zawiązanymi oczyma. Los zaprowadził go dokładnie na ulicę d'Isly, jak wiadomo, znajdującą się w pobliżu placu Havre. Kiedy spostrzegł, że znajduje się przy wlocie na ulicę d'Isly, bezwiednie podążył aż do bramy swego pałacu, gdzie zadzwonił, naciskając przycisk dzwonka szwajcara. Znajdował się więc u siebie, o kilka kroków od żony i dziecka, których nie widział od tygodnia, o których zapomniał, podobny do Renauda, który zapomniał o obozie krzyżowców i swoich towarzyszach, znalazłszy się w zaczarowanych ogrodach Armidy<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> *Armida* – postać z poematu Torquato Tasso *La Gerusalemme liberata* (*Jerozolima wyzwolona*) z 1581 roku; czarownica o wyjątkowej urodzie, która wykorzystuje swoje magiczne zdolności przeciwko rycerzom krucjaty pod wodzą Godfryda z Bouillon; działając po stronie pogan, zwodzi rycerzy (ogrody rozkoszy Armidy), zakochuje się jednak w jednym z nich – Renaudzie (Rinaldzie).

Na odgłos dzwonka brama się otworzyła. Fernand wszedł. Dziedzi-  
niec pałacowy był milczący i pusty.

Spojrzawszy w górę, dostrzegł jedno, jedyne światło błyszczące na  
frontonie. To światło pochodziło z apartamentów jego żony i skrzyło  
się słabo spoza jedwabnych zasłon buduaru.

Wtedy ten człowiek, który wracał do siebie ukradkiem, piechotą,  
jak złodziej o spóźnionej porze wkradający się do cudzej posiadłości,  
przesunął ręką po czole, starając się zebrać wspomnienia i trochę  
uporządkować myśli w jego zmęczonym mózgu. Czyżby budził się  
po jakimś dziwnym i męczącym śnie, czterech latach radości i mi-  
łości, czterech latach tego niesamowitego szczęścia, które to blade  
światelko błyszczące pośród nocy nagle mu przypomniało? Czyżby  
stał się łupem jakiejś ohydnej halucynacji i podczas gdy spał przy  
kołysce syna, pod jedwabnymi zasłonami łóżka Hermine, jego towa-  
rzyszki życia, nie słyszał i nie widział w tym śnie, że leży w jakimś  
nieznanym pokoju, pielęgnowany przez demona o czarującej posta-  
ci, który chciał mu wydrzeć jego duszę? A może te cztery lata szczę-  
ścia, Hermine, jego uwielbiana żona, jego białoróżowe dziecko, ten  
wystawny pałac, który chronił ich oboje pod połączanymi boazeriami  
i który był jego domem, rodzinnym ogniskiem, czy właśnie to  
wszystko nie było raczej długim snem, z którego zbudzony, znalazł  
się nieszczęśliwy, odprawiony, prawie wypędzony przez żonę, za  
którą szalał z miłości?

Zadając sobie powyższe pytania, wiedziony siłą nawyku, Fernand  
szedł dalej, a wyjąwszy z kieszeni klucz, otworzył nim oszklone drzwi  
podestu, przesunął się w ciemności po schodach i wszedł do pokoju  
swej żony.

Hermine, jak powiedzieliśmy, siedziała nieruchoma, bez siły, bez  
głosu, wsparta na sofie w buduarze. Usłyszawszy jednak w przedpo-  
koju kroki, trochę przygłuszone przez gęsty, miękki dywan, te tak  
dobrze jej znane i ukochane kroki, gdy drzwi buduaru otworzyły się  
naciśnięte ręką Fernanda, biedna kobieta odzyskała odwagę, energię,  
głos i podbiegła do męża z okrzykiem niewypowiedzianej radości,  
a oplótnięty mu szyję swoimi ramionami, wołała:

– Jesteś więc... jesteś nareszcie...!



Ten gorący uścisk, ten głos, wydający się streszczać w jednym okrzyku cztery lata bezchmurnego szczęścia, w końcu zbudził Fernanda i wyrwał go z moralnego odrętwienia. Wziął swoją żonę w ramiona, odzyskał trochę przytomności umysłu i chciał powiedzieć jej szczerze o wszystkim, co się wydarzyło; jak wbrew jego woli, bez jego wiedzy, podczas omdlenia został przewieziony do nieznanego domu, jak był pielęgnowany przez nieznaną sobie kobietę, a następnie przez nią wygnany...

Ale albo instynktowna wstydlivość i lęk przed zmacaniem serca tego anioła, który przywitał go, ściskając go w ramionach, albo też jakiś fatalny ukryty motyw nagle go zdominował, że ten człowiek przed godziną poruszony i wzburzony, który kilka minut wcześniej nie był w stanie posegregować swoich myśli, zebrać wspomnień, ten mężczyzna nagle odzyskał zimną krew, jasność umysłu, ten idealny spokój męża, który ma ofiarować żonie nie nagą prawdę, ale prawdę przyzwoicie ubraną i ozdobioną na potrzeby chwili.

– Ach, kochano Hermine! – wyszeptał. – Mój Boże, ile wycierpiałem... Ile ty musiałaś wycierpieć!

Poprowadził ją, całą drżącą, na sofę, posadził na swoich kolanach i złożył pocałunek na czole. Uszczęśliwiona kobieta, zadrżawszy przy tym pocałunku jak w pierwszych dniach związku, uwierzyła, że mąż powrócił całkowicie, duszą i ciałem.

Co więcej, wydawało jej się niemożliwe, że nawet przez jedną minutę mógłby być jej niewierny, i zamierzała wykrzyknąć: „Nie, pan de Château-Mailly mnie okłamał!”.

Ale wtedy Fernand zamknął jej usta i rzekł:

– Przebaczysz mi, prawda?

Prosił o przebaczenie. Czyżby więc był winny?

Hermine tylko patrzyła na niego i milczała.

– Tak, mój aniele – mówił dalej – twój Fernand, który cię kocha, Fernand, w którego wierzysz, postąpił bezmyślnie, jak dziecko. Zapomniał, że godzina młodzięcych błędów minęła, że ma żonę oraz dziecko, i zostawił cię na balu, ukochaną kobietę dla jakiejś rzuconej na wiatr drobnostki.

Mówiąc to, był szczerzy, gdyż w tej chwili zapomniał o nieznanym jej i widział oraz kochał tylko swą żonę.



- Dla małej sprzeczki - ciągnął dalej - wszczętej przy grze, poszedłem się pojedynkować o drugiej w nocy...

- Boże, mój Boże! Wiedziałam o tym, odgadłam - szepnęła, a spoglądając na niego tkliwie, dodała: - Zostałeś ranny, ale chyba lekko?

Wpatrywała się w niego, wydając się szukać, w które miejsce jego ciała wniknęło mordercze żelazo.

- To nic takiego, zadraśnięcie - odparł.

Gdy na jego usta powrócił uśmiech i rozświetlił przez chwilę zachmurzoną przez niepokój twarz, mówił dalej:

- To zadraśnięcie zmusiło mnie jednak do zostania w łóżku przez całe osiem długich dni. Omdlałem, następnie miałem gorączkę, mijałem... Przeniesiono mnie w jakieś nieznanne miejsce... Napisano do ciebie, sam nie wiem co... Och, wszystko to minęło jak sen! - dodał, przesuwając ręką po czole.

Po tych słowach wstał, podbiegł do drzwi prowadzących do sypialni jego żony i zbliżył się do kolebki syna. Można by powiedzieć, że pragnął uniknąć dalszych wyjaśnień i schronić się pod skrzydła ojcowskiej miłości. Wziął dziecko na ręce i okrywał je pocałunkami. Obudziło się i zaczęło płakać, a matka, słysząc płacz synka, już nie myślała o niczym innym, zapomniała o własnej boleści, o swoim położeniu i o zazdrości...

Fernand położył dziecko z powrotem do kołyski.

Oboje pochylili się nad nim, okrywając je pocałunkami. Sam sir Williams, gdyby mógł być świadkiem tej sceny, zwątpiłby w swoją moc, widząc szczęście powracające pod dach, spod którego chciał je gwałtownie wyrzucić jego piekielny geniusz. Nagle jednak Fernand uwolnił się z tego uścisku. W jego sercu obudziło się wspomnienie, przed oczami przesunął się przekłety i fatalny obraz... Wydawało mu się, że to niebieskie spojrzenie, głębokie jak lazur rozległych mórz, które, podobnie jak one, ma fascynującą moc otchłani, przyduśliło go całym swoim ciężarem. Poblądł, zadrżał, oczy mu sposepniały, czoło nagle się zachmurzyło...

- Hermine - rzekł do żony, żywo ujmując jej rękę - musisz mi coś przyrzec.

Spojrzała na niego z bolesnym zdziwieniem - tak ją zaskoczyła nagle zmiana, jaka się w nim dokonała.

- Mów...! - odpowiedziała, zadrżawszy.  
- Musisz mi obiecać - rzekł Fernand - że nigdy nie będziesz mnie pytać o to, co się zdarzyło przez te osiem ostatnich dni.  
- Obiecuję ci - odparła uległym tonem.  
- Nigdy nie będziesz mnie wypytywała, gdzie się znajdowałem, ani też kto mnie pielęgnował. Dobrze?  
- Przysięgam ci - wyszeptala biedna kobieta, pomyślawszy teraz, iż pan de Château-Mailly wcale nie skłamał.  
„Nasze szczęście będzie miało taką cenę” - westchnął Fernand, mając nadzieję, że znikną wspomnienia, które go ścigały.

\*\*\*

Nazajutrz po przebudzeniu Fernand rozejrzał się wokół siebie zdumionym wzrokiem, jak niegdyś, gdy się przebudził w zbyt kownie umeblowanej sypialni u tej pięknej nieznajomej, dokąd go przywieziono w omdleniu. Podobnie jak wtedy, najpierw postarał się rozpoznać, gdzie się znajduje, a spostrzegłszy, że przebywa w swoim mieszkaniu, poczuł niezadowolenie i prawie żal. Przez te osiem dni żył sercem oraz głową i przywykł do widywania tej uroczej nieznajomej siedzącej przy łóżku, kiedy otwierał oczy.

Tak jak za pierwszym razem, kiedy wzdychał i śnił o swojej sypialni, w której spał z głową na tej samej poduszce co jego młoda żona, w pobliżu kołyski syna, tak podobnie teraz, znajdując się w swoim pokoju pełnym wspomnień z czterech lat szczęścia, nie mógł powstrzymać się po przebudzeniu, by marzyć o poprzednich dniach, a przede wszystkim jego oczy szukały zbliżającej się pięknej pielęgniarki, idącej na czubkach palców swych małych stóp.

Widok uśpionej Hermine oraz widok kolebki dziecka przekonały go, że nieznajoma się tu nie pojawi. I jak człowiek pragnący odepchnąć pokusę, odegnać naprzykrzającą się myśl, usiłował schronić się w terażniejszości, spoglądając kolejno to na białą twarz małżonki, to na swe dziecię, jedyną rękojmię miłości.

Wspomnienia przeszłości jednak uparcie wracały. Postać odganiana, z energią odpychana, bez przerwy pojawiała się i po raz pierwszy od czterech lat mężczyzna zerwał się z łóżka pośpiechem, nie złożywszy pocałunku na czole swej młodej żony.



Hermine spała... Spędziła tyle bezsennych nocy, dręczona niespokojnym oczekiwaniem, w torturach rozpaczy, że pokonana znużeniem, usnęła przy człowieku, którego – jak wierzyła – ponownie odzyskała.

Fernand, podniósłszy się cicho, chyłkiem wyszedł na palcach z pokoju. Potrzebował powietrza, samotności, mając nadzieję, że pierwszy promień słoneczny, pierwszy powiew porannego wietrzyka sprowadzi na niego trochę spokoju i rozproszy te nocne wizje i wspomnienia.

Pani Rocher przez te osiem dni nie wtajemniczała swej służby w szczegóły trwogi i niepokoju. Dla nich pan był nieobecny i to musiało wystarczyć. Rano dowiedzieli się od odźwiernego, że pan powrócił w nocy.

Zszedłszy do stajni, Fernand kazał osiodłać swego ulubionego konia, piękną klacz, prawie królewski podarunek generalnego gubernatora Algierii. Włożywszy nogę w strzemię, oznajmił, że wróci na śniadanie, następnie popędził pełnym kłusem na ulicę du Havre.

Mknął tak aż do ulicy Royale, przebiegł galopem aleję Pól Elizejskich, dojechał do mostu de Neuilly i tam zawrócił w stronę Lasku Bulońskiego, wracając przez Passy i aleję Saint-Cloud. Taka szybka jazda, jak rycerza z jakiejś niemieckiej ballady, harmonizowała z jego wewnętrznym stanem duszy... Powrócił do pałacu około jedenastej.

Hermine już wstała i czekała na niego. Po przebudzeniu, nie widząc go, rozejrzała się wokół siebie z trwogą. Obawiała się, że znowu jej uciekł, czy ta obmierzła rywalka nie przybyła po niego aż do mieszkania. Wkrótce jednak się uspokoiła, usłyszawszy od pokojówki, że pan wyjechał konno na przejażdżkę. Czyż Fernand nie miał w zwyczaju jeździć każdego ranka do lasku na Sarah, jego wspaniałej pustynnej klaczy?

Hermine ubrała się z bardzo dobrym gustem i starannością. Miała na sobie świeżą poranną toaletę, mogącą oczarować hrabiego de Château-Mailly, uwieść zblazowanego mężczyznę. Jej cierpienia z wczorajszego i poprzednich dni sprawiły, że nieco pobladła, co czyniło jej twarz jeszcze bardziej powabną.

Na jej widok Fernand o wszystkim zapomniał. Spędził cały dzień z żoną i dzieckiem, jak gdyby lękał się choćby przez jedną minutę pozostać sam.



Tego dnia było zimno, ale pogodnie. Około południa słońce zajaśniało całym swym blaskiem.

Fernand polecił zaprząć konie do amerykana<sup>2</sup>, by zabrać swą żonę na przejażdżkę. Sam osobiście powoził. Pojechał bulwarami aż do placu de la Bastille, skąd zawrócił na przedmieście Saint-Antoine i zatrzymał się na ulicy Culture-Sainte-Catherine, gdzie swój pałac miał Armand de Kergaz.

Hrabiego nie było, lecz w pałacu była hrabina. Młodzi małżonkowie spędzili z nią dobrą godzinę, po czym wrócili do siebie. Przez cały ten cały czas, zresztą bardzo krótki, Fernand okazywał się wesoły i uśmiechnięty.

Hermine odzyskiwała nadzieję i już w głębi duszy dziękowała panu de Château-Mailly, swemu niewidzialnemu protektorowi, ale wieczorem ponury smutek znowu zawładnął Fernandem. Ponownie stał się osowiały i ponury. Hermine, pomimo ukrytego bólu, pozostała wierna swej obietnicy, jaką uczyniła, i o nic go nie pytywała, poprzestając na troskliwej opiece i pieśczościach, tych tysiącznych przymileniach kobiety kochającej i pragnącej także być kochaną...

Tak upłynęły trzy dni, podczas których biedny chory ze zmąconym umysłem kolejno doświadczał napływów smutku i radości. To okazywał się czuły, nadskakujący swojej żonie, brał syna na kolana, mówiąc do niego tym dziecięcym językiem, tym zabawnym ojcowskim seplenieniem; to znów popadał w ponury humor, nic nie mówił, zaledwie odpowiadał półsłówkami, niecierpliwie odpychając pieśczozy młodej małżonki.

Biedna Hermine połykała łzy w samotności i milczeniu, a wieczorem, padłszy na kolana, modliła się do Boga, aby uleczył Fernanda ze zła, które wydawało się nim zawładnąć...

Czwartego dnia rano Fernand jak zwykle kazał osiodłać Sarah i udał się na normalną przejażdżkę do Lasku Bulońskiego. Minęła godzina śniadania, a on nie wrócił. Hermine miała nadzieję, że lekka ulewa, jaka przeszła po jego wyjeździe, sprawiła, że

---

<sup>2</sup> *Amerikan* – czterokołowy, lekki pojazd bez budy o kanciastych kształtach, najczęściej z wachlarzem przednim (fordeklem) nad przednią osią.



zatrzymał się w Madrid lub Ermenonville<sup>3</sup>, i zdecydował się tam zjeść śniadanie.

Nadszedł jednakże wieczór, po nim nadeszła noc. Wtedy Hermine ogarnęło przerażenie... Fernand nie wrócił. Czekwała na niego do północy, następnie do brzasku, kiedy to zobaczyła słoneczny promień wślizgujący się do jej pokoju... Fernanda nadal nie było. Pani Rocher poczuła, że prawie umiera z niepokoju. Nagle na dziedzińcu rozległ się tętent końskich kopyt.

- To on! - zawołała, biegnąc ku oknu i szybko je otwierając.

Była to rzeczywiście Sarah, afrykańska klacz, lecz Sarah pozbawiona jeźdźca, prowadzona za uzdę przez ulicznego posłańca...

Przezuwając jakieś straszne nieszczęście, nieprzytomna, mocno wzburzona, zbiegła na dół i zaczęła wypytywać tego człowieka. Posłaniec opowiedział jej, że przed godziną widział na rondzie Pól Elizejskich przejeżdżającą karete, w której znajdowała się piękna jasnowłosa kobieta w niebieskiej sukni. Obok karety jakiś młody mężczyzna jechał na Sarah. Dostrzegłszy posłańca, zsiadł z konia, oddał mu go i rozkazał odprowadzić we wskazane miejsce, a sam wsiadł do karety i odjechał z tą młodą damą. To było wszystko, co wiedział posłaniec.

Usłyszawszy to opowiadanie, Hermine doznała zawrotu głowy. Nie wątpiła już, że tą jasnowłosą kobietą była istota, która jej wydarła serce Fernanda. Zrozumiała, że jej mąż powtórnie wpadł w szpony tego potwora, że żeński Minotaur odzyskał swój łup. Oszalała z bólu, tracąc zmysły, nie zważając na niewłaściwość tego, co robi, kazała zaprzęgać konie, wskoczyła do powozu i krzyknęła do stangreta:

- Na ulicę Lafitte 41!

Piękna i cnotliwa pani Rocher wobec tego nowego nieszczęścia pomyślała o panu de Château-Mailly i nie zważając na to, że jawne przybycie do niego o dziewiątej rano oznaczało skompromitowanie się na zawsze, z ufnością podążyła do tego człowieka, który jako jedyny - przynajmniej tak wierzyła - mógł odwrócić niebezpieczeństwo i zażegnać burzę.

<sup>3</sup> *Ermenonville* – miejscowość i gmina we Francji, w regionie Hauts-de-France, w departamencie Oise; 40 km na północny wschód od Paryża, znana z zamku, parku i kościoła.





W chwili, gdy powóz zatrzymał się przed pałacykiem hrabiego i gdy Hermine z niego wysiadła, sprzed bramy wjazdowej wyruszył fiaker, wioząc jakiegoś mężczyznę, w którym goście markizy Van-Hop z łatwością poznaliby sir Arthura Collinsa. On także zobaczył i rozpoznał Hermine. Na jego ustach pojawił się demoniczny uśmiech i rozświetlił jego ceglastą twarz.

– Ach, nareszcie! – szepnęła. – Hrabia widocznie ma szczęście!  
Wiozący go fiaker potoczył się dalej.



# Rozdział XXVII

*W pogoni*



**C**o zaszło od chwili powtórnego zniknięcia Fernanda? Fernand Rocher wyjechał konno, jak zwykle, około ósmej rano. Jak poprzedniego dnia, jadąc stępą ulicą du Havre i ulicą Tronchet, podązał z głowę spuszczoną na piersi, daremnie usiłując odegnąć wspomnienia o pięknej nieznajomej.

Gdy przejeżdżał przez plac de la Madeleine, afrykańska klacz, która była nieco płochliwa, odskoczyła z nim na bok, stanęła dęba i obróciła się na tylnych nogach, przestraszona brzękiem dzwoneczków, trzaskaniem bicz i turkotem kół toczących się po bruku. Za nim pędził pełnym klusem powóz podróżny, zaprzężony w cztery konie, który przemknął obok jak błyskawica, podczas gdy Fernand usiłował uspokoić wzburzoną Sarah.

Wiedziony uczuciem zwykłej ciekawości, rzucił okiem w głąb powozu, chcąc zobaczyć, kim był podróżny, który opuszczał Paryż z takim hałasem oraz hukiem, i w głębi berlinki<sup>4</sup> ujrzał na wprost rozłożoną, owiniętą w futro młodą kobietę, na widok której wyrwał mu się z ust mimowolny okrzyk jednoczesnego zaskoczenia, radości i przerażenia. Była to jego piękna opiekunka!

Emocje, które wtedy nim zawładnęły, były tak silne, że przez kilka minut stał jak przybity w miejscu, bezwiednie pozwalając swemu wierzchowcowi na okazywanie swoich humorów. Potem nagle, jak gdyby zdominowany przez tę tajemniczą siłę przyciągania, jaką ta kobieta roztaczała wokół siebie, wbił ostrogi w bok Sarah i rzucił się w pościg za powozem, który w tej chwili zniknął na drugim końcu Pont de la Concorde<sup>5</sup>. Koniecznie chciał znowu zobaczyć kobietę.

<sup>4</sup> *Berlinka* – dawny podróżny resorowany pojazd konny z czterema miejscami do siedzenia i oszklonym nadwoziem.

<sup>5</sup> *Pont de la Concorde* (Most Zgody) – most łukowy łączący dwa brzegi Sekwany między bulwami Tuileries (prawy brzeg) oraz d’Orsay, powstały w XVII wieku,



*Dopiero koło Montlhéry, pół ligi od słynnej wieży opiewanej przez Boileau, jeździec zobaczył wjeżdżający klusem na zbrocze pojazd.*



Piękna podróżna bez wątpienia na długo opuszczała Paryż, bowiem jej powóz zapełniony był kufkami, a z tyłu siedzieli lokaj i pokojówka, także ciepło ubrani.

Odjeżdżała... To wystarczyło Fernandowi, aby nie myśleć o uzdrowieniu, o zapomnieniu. Teraz miał przed sobą jedno zajęcie, jedno życzenie, jeden cel: znowu się z nią spotkać.

Pałacyk przy ulicy d'Isly, jego żona, dziecko, to ciche i spokojne życie, to wszystko, co odzyskał, nagle zniknęło z jego pamięci, jak po przebudzeniu znikają ostatnie i przelotne wrażenia prześnionych marzeń...

Sarah mknęła szybko jak wichur pustyni, na której się urodziła, ale podróżny powóz miał nad nią przewagę. Natłok pojazdów, jakiego jeździec napotykał na moście de la Concorde, dodatkowo opóźnił bieg szlachetnego zwierzęcia i Fernand stracił z oczu berlinkę. Zmuszony był rozeznac się, jaką drogę obrała po opuszczeniu mostu, i dotarł do rogatki d'Enfer około dwadzieścia minut po przejechaniu przez nią pięknej podróźnej.

Nieznajoma obrała drogę na Orlean. Fernand bez chwili namysłu puścił klacz galopem, będąc przekonany, że wkrótce dogoni powóz. Pędził on jednak z tak piekielną szybkością, jakby ktoś upadły chciał jak najprędzej dotrzeć do granicy z Belgią. Dopiero koło Montlhéry<sup>6</sup>, pół ligi od słynnej wieży opiewanej przez Boileau<sup>7</sup>, jeździec zobaczył wjeżdżający klusem na zbcze pojazd, którego nie widział od czasu, gdy po raz ostatni dostrzegł go z mostu de la Concorde.

---

kilka razy przebudowywany, a latach trzydziestych XX wieku poszerzony z 14 do 32 m.

<sup>6</sup> *Montlhéry* – miejscowość i gmina we Francji, w regionie Île-de-France, w departamencie Essonne, 25 km na południowy zachód od Paryża, na drodze do Orleanu, znana ze średniowiecznego zamku i dominującej nad nim wieży o średnicy 9,5 m i 30 m wysokości; 16 lipca 1465 roku miała tam miejsce bitwa, zwana bitwą pod Montlhéry, stoczona pomiędzy wojskami króla Francji Ludwika XI a oddziałami zbuntowanych wielkich panów feudalnych, zrzeszonych w tzw. Lidze Dobra Publicznego (Ligue du Bien Public), pod wodzą Karola, hrabiego Charolais, następcy tronu księstwa Burgundii; zakończyła się bez wyraźnego zwycięstwa którejs z stron.

<sup>7</sup> Nicolas *Boileau-Despréaux* (1636-1711) – francuski poeta i krytyk, członek Akademii Francuskiej, historyograf Ludwika XIV, teoretyk klasycyzmu francuskiego; opublikował *Satyry* – pierwsze teksty krytycznoliterackie we Francji, *Listy*, poemat heroikomiczny *Le lutrin*; za jego główne dzieło uważa się *Sztukę rymotwórczą*, poemat dydaktyczny stanowiący kodeks klasycyzmu; poeta wspomina o tej wieży w Pieśni III.



W stanie egzaltacji, w jakiej obecnie znajdował się Fernand, po-  
pędziłby na koniec świata. Zatopił ostrogę w boku Sarah, zwierzę  
skoczyło z bólu i dwadzieścia minut później dogoniło powóz podróż-  
ny w momencie, gdy wjeżdżał do miasteczka Étampes<sup>8</sup>, po czym za-  
trzymał się przed hotelem „Pod Złotym Rogiem”.

Fernand żywo podjechał do drzwiczek berlinki i pokazał się jadącej  
podróżnej, którą była Turquoise. Spostrzegłszy go, najpierw krzyknęła  
zaskoczona, a potem zatopiła w nim swoje głębokie spojrzenie i w mi-  
łym uśmiechu, wyginając w łuk swe usta, zapytała:

– Jak to?! To pan?

– Tak, pani... – wyjąkał, nie za bardzo wiedząc, co ma jej odpo-  
wiedzieć.

– Jaki przypadek to sprawił? – ciągnęła dalej, doskonale udając  
zdumienie. – Gdzie pan jedzie?

– Sam nie wiem... – odparł szczerze biedny szaleniec.

– Doprawdy? Pan nie wie, dokąd się udaje? – powtórzyła, wybu-  
chając żartobliwym śmiechem, ukazując przy tym białe zęby.

– Nie wiem.

– Ale przynajmniej wie pan, skąd przybywa?

– Jadę z Paryża.

– Więc przynajmniej pozwoli pan powiedzieć sobie, gdzie się  
znajduje?

– I tego nie wiem – wyszeptał, wpatrując się w nią z uwielbieniem.

– Jest pan w Étampes, w połowie drogi do Orleanu. Niech pan  
powie, jak się czuje? Nie widziałam pana od kilku dni, chociaż mia-  
łam o tobie nowiny – dodała z uśmiechem.

– Ach! – zawołał, zaskoczony i urzeczony. – Więc pani dowiady-  
wała się o mnie...

– Oczywiście – odparła, spoglądając na niego tak, jak ona spo-  
glądać umiała, i dodała: – Nie sądzi pan, że trochę się martwiłam,  
co się dzieje z moim pacjentem? Na długo opuszczam Paryż, dlatego  
chciałam wyjechać z przekonaniem, że pan wyzdrowiał.

– Pani wyjeżdża z Paryża... na długo? – wyjąkał zatrwożonym  
głosem.

---

<sup>8</sup> *Étampes* – miejscowość i gmina we Francji, w regionie Île-de-France, w departa-  
mencie Essonne, 50 km na południowy zachód od Paryża.



*Dwadzieścia minut później zwierzę dogoniło powóz podróżny w momencie, gdy wjeżdżał do miasteczka Étampes.*





– Co najmniej na rok – odparła z lekkim drżeniem w głosie, spuszcżając oczy.

– Ależ to niemożliwe! – wyszeptał.

– Dlaczego niemożliwe, skoro jestem w drodze? Udaję się do Florencji, by tam spędzić resztę zimy. Żegnaj pana – dodała, podając mu rękę ze smutnym uśmiechem – i proszę pamiętać o moim liście.

Było to jak ostatnie pożegnanie.

Już zaprzęgano wypoczęte konie i za kilka minut powóz miał wyruszyć w dalszą podróż.

Nagle Fernand podjął decyzję.

– Pani! – rzekł żywo. – Pani nie może teraz odjechać... w tej chwili...

– Nie? – odparła, marszcząc lekko brwi. – A kto mi zabroni?

– Ja – odparł stanowczo Rocher.

– Pan? – zapytała, wymawiając to słowo jakimś dziwnym tonem.

– Ja – odrzekł – ponieważ co koń wyskoczy ścigam panią od Paryża i muszę z nią pomówić!

– Ależ, panie...

– Jeżeli pani odmówi – powiedział Fernand ze straszliwym spokojem – rzucę się pod koła twego powozu!

– Pan oszalał! – odparła. – Nie chciałabym jednak być przyczyną pańskiej śmierci... Czekam, co pan mi powie.

Wychyliwszy głowę przez drzwiczki, przywołała lokaja, kazała odeśłać mu konie i zarezerwować pokoje w hotelu „Pod Złotym Rogiem”.

– Dalej, zsiądźże z konia, panie paladynie<sup>9</sup>, i podaj mi rękę, bym mogła wyjść – powiedziała.

Rocher lekko zeskoczył na ziemię, oddał cugle stajennemu, a otworzywszy drzwiczki powozu, pomógł wysiąść Turquoise.

– Pozwoli mi pan – wyrzekła – ponieważ nieświadomie sprawiłam, że wyłącznie dla mnie przybył pan tu z Paryża, ofiarować sobie śniadanie? Zjemy je razem. Odjadę dziś wieczorem.

Weszła do hotelu „Pod Złotym Rogiem” i poprowadziła Fernanda do naprędce przygotowanego dla niej pokoju. Wtedy usiadła na berżerze i zwinąwszy się w kłębek z tą kocią zwinnością, która jest przywilejem małych kobiet, powiedziała:

<sup>9</sup> *Paladyn* – sławny rycerz (zwykle wędrowny), wojownik i obrońca księcia w średniowieczu; w poematach epickich nazywano tak rycerzy Karola Wielkiego; wymienia 12 najsłynniejszych paladynów, np. w *Pieśni o Rolandzie*.



- No, teraz pana słucham. Co ma mi pan do powiedzenia?

Fernand nie wiedział, co ma robić. Ścigał ją, przyciągany przez jakąś nieznaną siłę, nie chcąc, by odjechała. To było wszystko, czego potrzebował. Stał przed nią w milczeniu, wahając się i wpatrując się w nią z niemym uwielbieniem.

- Mój biedny panie Rocher - powiedziała Turquoise, z okrutną radością dzikiego zwierza nasycając się tym męczeńskim zakłopotaniem - widzę, że jesteś bardziej chory, niż sądziłam. Obawiam się, że to pchnięcie zadane spada, które miało być tylko lekkim zadraśnięciem...

- Ach, ono trafiło mnie prosto w... serce! - przerwał jej Fernand.

Nagle ten mężczyzna, który jąkał się i spuszczał wzrok pod spojrzeniem damy uzbrojonej w tajemną moc, ten mężczyzna odważył się na nią spojrzeć i stał się elokwentny. Odważył się uklęknąć przed nią. Odważył się wziąć ją za rękę...

- Pani, gdyby spodobało się Bogu, żeby mój przeciwnik zadał mi śmiertelną ranę, byłbym martwy, ale bym nie cierpiał... - mówił powolnym, poważnym, drgającym emocjami głosem.

- Coś takiego! Jak można pragnąć śmierci, będąc młodym, bogatym, kochanym i tak jak pan szczęśliwym?

- Ach, pani nie wie - odrzekł - ile wycierpiałem od tego fatalnego dnia, gdy wyгнаła mnie pani od siebie... Nie wie pani, przez jakie przechodziłem tortury, jakie rozpaczę mną miotały...

- To możliwe - stwierdziła nagle wzruszonym głosem.

Wtedy ta dwudziestoletnia kobieta utkwiała w nim tkliwe, prawie macierzyńskie spojrzenie, potwierdzając tę prawdę, że kobieta, nawet taka młoda, zawsze będzie starsza od mężczyzny. Wziąwszy jego rękę w swe drobne dłonie, powiedziała:

- Jest pan dzieckiem, panie Rocher...

Tymczasem gdy on drżał pod tym spojrzeniem i naprawdę znowu stał się dzieckiem pod czarem tego tkliwego i smutnego głosu, pod uściskiem tych drobnych dłoni, nasyconych jakimś magnetycznym ciepłem, ona mówiła dalej:

- Niestety, wiem, co chce mi pan powiedzieć... Znam ów hymn miłości zawsze nowy, mimo że zawsze ten sam, jaki chcesz mi wyśpiewać, moje dziecko. Nie chcę jednakże bawić się w zalotność,



popadać ze zdumienia w zdumienie. Pan mnie kocha, ja to wiem i widzę. Zatem nie będę się oburzała, nie będę się rumieniła, nie będę ukrywała głowy w rękach, aby ukryć przed panem moje zmieszanie. Całą tę komedię zostawiam czterdziestoletnim kobietom, gdyż nie uważam, żeby było to mnie godne. Chcę jednak, by mnie pan wysłuchał i pozwolił mówić do siebie jedynie językiem rozumu, a nie emocji.

– Kocham panią! – wyjąkał Fernand.

– Zamiast mi to powtarzać, raczej mnie wysłuchaj.

Młoda kobieta podała mu rękę, którą on podniósł do ust i pocałował.

– Mój przyjacielu – mówiła na wpół surowym, na wpół czułym głosem – przed ośmioma dniami nawet nie myślałam o opuszczeniu Paryża.

– Widzi więc pani...

– Przed dwoma tygodniami nie znałam pana... Przyniesiono cię do mnie pewnej nocy, rannego, nieprzytomnego. Byłoby to zrzęczenie losu? Zapukano do moich drzwi, ponieważ znajdowały się najbliższej placu walki? Albo może dlatego, że znałam jednego z tych ludzi, którzy wówczas z tobą byli? Pozwól, że nie odpowiem na te pytania.

– Zgoda – odparł Fernand.

– Pielęgnowałam cię od początku ze zwykłą starannością kobiety, której nakazano pełnić ten obowiązek, następnie...

Na chwilę umilkła.

– Następnie...? – powtórzył Rocher z niepokojem.

– Następnie – wyszeptwała, nieco się czerwieniąc – trochę bardziej się panem zainteresowałam...

Fernand zadrżał po tych słowach.

– Potem, niestety, zaczęłam się obawiać, że pokochałam pana – mówiła dalej głosem, w którym zniknęła pewność siebie.

Rocher krzyknął radośnie i okrył jej ręce pocałunkami.

Ona szybko wyrwała swe dłonie.

– Tak myślałam, wiedząc, że jest pan żonaty – kończyła – że jesteś mężem i ojcem...

Teraz z kolei Fernand opuścił głowę i wzrok.

– Wtedy zrozumiałam – ciągnęła – że gdybym zaczęła cię kochać, ta miłość stałaby się torturą... i dlatego odprawiłam pana w wiadomy panu sposób.



– Ależ ja także ciebie Kocham! – wykrzyknął Fernand, zapominając w tej chwili o żonie, widząc przed sobą tylko Turquoise.

– Ach, skoro o wszystkim się dowiesz, przestaniesz mnie kochać – odpowiedziała z westchnieniem.

– Czego mam się dowiedzieć?

– Tego, kim jestem.

– Jesteś szlachetną i piękną istotą! – zawołał z zapalem.

Westchnęła cicho.

– Nie, pozwól mi dalej iść tą drogą, zostaw mnie... – szepnęła.

– Nigdy! – wykrzyknął namiętnie. – Nie odjedziesz, ponieważ cię Kocham!

Turquoise uśmiechnęła się smutno.

– Czy kiedykolwiek słyszałeś o tych płochych kobietach, których sytuacja w towarzystwie jest dwuznaczna... które – kończyła, rumieniąc się – nie mają męża?

Rocher drgnął i popatrzył na nią.

– Jestem, a raczej byłam jedną z takich kobiet – dodała, pochylając głowę – w dniu, w którym cię do mnie przywieziono...

– A teraz...?

– Obecnie, niestety, jestem biedną istotą, dotkniętą przez miłość, która żąda od świata tylko przebaczenia i zapomnienia...

Fernand ukląkł przed nią.

– Mój Boże! – powiedział. – Nie chcę wiedzieć, kim byłaś. Nie widzę i nie słyszę innych rzeczy niż to, że jesteś piękna, dobra, że gdyby nie ty, już bym nie żył... i że cię Kocham z namiętnością, z miłosnym szałem, z furią...

Turquoise ukryła twarz w dłoniach.

– Boże... mój Boże! – szeptała, zalewając się łzami.

Plakała, więc została pokonana, zatem nie odjedzie...

\*\*\*

Fernand i Turquoise spędzili resztę dnia w Étampes, zapomniawszy o całym świecie, myśląc jedynie o sobie.

Jasnowłosa współniczka sir Williamsa była silną kobietą w całym znaczeniu tego słowa. Potrafiła udawać namiętność w jej najśmielszych



odchyleniach, w jej najdelikatniejszych i najdrobniejszych szczegółach... Po upływie kilku godzin Rocher był przekonany, że ta kobieta została zupełnie zrehabilitowana przez miłość jak Desdemona czy Manon Lescaut i nowy kawaler des Grieux<sup>10</sup> poczuł, że na wieki jest z nią związany i przykuty do niej. Poza tym Turquoise tak dokładnie obliczyła i zarządzała wszystkimi swoimi efektami, że cały dzień zajęło jej udawanie poddawania się i dokonywanie cudów elokwencji, aby udowodnić Fernandowi, że właśnie dlatego, że się kochali, na zawsze będą musieli się rozstać. Robiła to tak dobrze, że gdy nadszedł wieczór, konie były już zaprzężone do powozu i tupały na dziedzińcu hotelu „Pod Złotym Rogiem”, Fernand nie wiedział jeszcze, czy zgodzi się wrócić do Paryża. Dopiero w ostatniej chwili, gotowa wsiąść do pojazdu, wyciągnęła rękę i patrząc na niego zagubionym wzrokiem, zapytała:

- Przysięgniesz, że mnie kochasz?
- Przysięgam ci! - potwierdził.
- I zawsze będziesz mnie kochać?
- Zawsze! - zawołał, wkładając w to słowo całą swoją namiętność.
- Jeśli tak, wracajmy do Paryża - szepnęła, wypowiadając te słowa tak, jak pokonany opowiadałby o swojej klęsce, a oparłszy się na ramieniu mężczyzny, gdy schodzili na dziedzińiec hotelu, dodała:
  - Nie powinienes pomyśleć o zabraniu konia, bo kto będzie tu o niego dbał?

Fernand oczywiście dobrze znał wartość swej Sarah i wiedział, że można było tego dnia powrócić na niej z Étampes. Czy mógł jednak odmówić rozkoszy jechania w berlince z tą ubóstwianą przez siebie kobietą?

- Zrobimy, jak chcesz - odrzekł.

Turquoise dała znak słudze, kiedy Fernand zapomniał polecić mu odprowadzenie Sarah na ulicę d'Isly. Zatem powóz szybko odjechał drogą ku Paryżowi, gdzie dotarł około północy.

<sup>10</sup> *Desdemona* - postać fikcyjna z tragedii Williama Szekspira *Otello*, weneckanka, córka senatora, żona tytułowego bohatera, która pozostaje wierna i lojalna wobec męża, jednak ten, za sprawą intrygi, podejrzewa ją o cudzołóstwo; *Manon Lescaut* - bohaterka powieści Antoine'a Prévosta *Historia kawalera des Grieux i Manon Lescaut*, wydanej w 1731 roku.



Rocher, zapomniawszy się przy młodej kobiecie, nie pomyślał o niepokoju, jaki od rana musiał panować w domu, o rozpacz żony, która na próżno na niego czekała. Nie zapytał nawet swej przewodniczki o to, dokąd go wiezie.

Powóz podróżny zjechał ulicą Saint-Jacques, pokonał Sekwanę po Pont Neuf<sup>11</sup> przy ulicy de la Monnaie, zawrócił w stronę kościoła Saint-Eustache, przejechał przez przedmieście Montmartre i zatrzymał się przed ogrodem znanego nam pałacyku przy ulicy Moncey.

\*\*\*

Nazajutrz, kiedy pierwszy promień słońca zaczął się ślizgać po szczytach dachów sąsiednich budynków, lokaj Turquoise, wyjechawszy z Étampes około północy, przybył na ulicę Moncey, siedząc na pięknej arabskiej kłacz. Turquoise, wstawszy już, rozkazała mu sprowadzić posłańca.

„Zabawię się nieco i w nowy zupełnie sposób powiadomię piękną panią Rocher o losach jej męża” – pomyślała i złośliwie się uśmiechnęła.

Dziesięć minut później służący wrócił z posłańcem.

– Mój przyjacielu, chcesz zarobić dwadzieścia franków? – zapytała go Turquoise.

– Chętnie – odrzekł wysoki człowiek, zdumiony taką gratką.

– Odprowadzisz tego konia na ulicę d’Isly, do pałacu pana Rochera.

– Łatwe zadanie.

– Jeżeli cię zapytają – mówiła dalej Turquoise – skąd przybywasz i kto ci oddał to zwierzę, odpowiesz tak: „Jestem posłańcem z Pól Elizejskich. Przed godziną zobaczyłem przejeżdżającą tamtędy niebieską karety, w której siedziała młoda dama. Pewien nieznany mi pan jechał konno obok tej karety. Spostrzegłszy mnie, dał znak, bym się zbliżył, oddał mi tego konia, rozkazując przyprowadzić go na ulicę d’Isly, a sam wsiadł do karety i odjechał z tą damą”. Zrozumiałeś?

---

<sup>11</sup> *Pont Neuf* (Nowy Most) – najstarszy istniejący most w Paryżu, którego budowę rozpoczął w 1578 roku król Francji Henryk III, a zakończył Henryk IV w 1604 roku; miał ułatwić komunikację pomiędzy Luwrem a opactwem St-Germain-des-Pres.



- Tak, pani - potwierdził posłaniec, wziął z rąk Turquoise dwadzieścia franków, chwycił Sarah za uzdę i poprowadził za sobą.

Wiemy, jak posłaniec skrupulatnie wypełnił polecenie młodej kobiety, która godzinę później, wróciwszy do Fernanda, powiedziała mu:

- Mój przyjacielu, mój sługa powrócił, więc nie niepokój się o Sarah, gdyż odprowadzi ją na ulicę d'Isly.



**Chcesz przeczytać dalszą część?**

*Zapraszamy do księgarni!*

